

Towarzystwo same sobą przejęte

**Kroki ćwiczą,
w przejściu podskakują,
na podesty się wspinają,
sami siebie w pomnik
zamieniają, celebrują,
nadymają... Bo „ja
państwo przecież, ja
poseł, ja minister!”.**

**Świetny „Trans-
Atlantyk” w Teatrze
Dramatycznym trafia
w punkt. Trudno
uwierzyć, że tekst
napisany 60 lat temu
może tak rezonować
z obecną rzeczywistością
polityczną i społeczną.**

MONIKA ŻMIJEWSKA

Trudno uwierzyć też, że Gombrowicz opisywał groteskową rzeczywistość polonijną w dalekiej Argentynie, a nie przyglądał się naszej, tutejszej. Że tak naprawdę wcale się nie zmieniłyśmy. I że diagnoza jednak jest niewesoła. Choć przecież najnowsza premiera w Dramatycznym potrafi rozbać, a właściwie cały czas wprawia w chichot. Ale to chichot, który w pewnych momentach zamiera w gardle.

Gombrowicz bowiem nie daruje polskim „świętościom” narodowym, kpi z polskich mitów, wyszydza polską mentalność oszalałą na punkcie polskich bohaterów, narodowej sprawy, groteskowego romantyzmu. I choć czyni to w sposób celny, co widać szczególnie teraz, po latach, to w tej piekielnej ironii miejscami przebliskuje też jakiś rodzaj czułości, pobłażania, współczucia, że możemy być jednak tacy czasem bezdennie głupi, śmieszni i żenujący.

Tak jakoś niedobrze

Przedstawienie w reżyserii Jacka Jabrzyka to „Trans-Atlantyk” na nasze czasy: choć reżyser niemal cały czas trzyma się litery oryginału, to w spektaklu przegląda się obecna Polska, współcześni urzędnicy, politycy, ci na górze, ci na dole, my wszyscy po trosze. Co tam, że rzecz dzieje się w dalekim poselstwie za wielką wodą, w dusznym emigracyjnym światku, tuż przed wybuchem II wojny światowej, skoro brzmi tak, jakby działa się teraz.

„Nie ma rady - za dzień lub dwa wojna wybuchnąć musi. I tak jakoś mierzi. I tak jakoś niedobrze” - rzuca główny bohater na samym początku. I nieważne, że chodzi o inną wojnę zupełnie, skoro skrzecząca rzeczywistość wdziara się w spektakl. I że tak właśnie, jakoś niedobrze, jakoś tuż-przedwojennie, nerwowo jest w Polsce obecnie, podzielonej na fronty, manifestującej, protestującej, rządzącej.

I że scena początkowa połączy się doskonale w klamrę z ostatnią, w któ-

rej upiorny taniec całej galerii postaci pokaże groteskowo, że sami do siebie już strzelamy, ciężkim słowem, oskarżeniem, niechęcią, i że może być - oby nie - jeszcze gorzej.

Feeryczny korowód

Ale póki co Gombrowicz staje na obcej ziemi, trochę zagubiony, odcięty od kraju, ale z językiem nadal ciętym: „Rodacy, płyńcie sobie z Bogiem do narodu swego przeklętego, swego cudaka ukoronowanego”. Napotkany miejscowy polonus radzi: „Niech cię ręka boska broni do rodaków iść, oni cię zagryzą”. Ale Gombrowicz ostatecznie idzie. I rodacy gryzą, choć w sumie też pomogą. Tyle że pomoc to specyficzna - wepchnąć go chcą w swoje ustalone wcześniej ramki, kalki, kubiki, litery wewnętrznego prawa, światek obłudy, anachronicznej i dusznej atmosfery, dla przybysza nie do przyjęcia.

To światek pokazujący polskie przywary jak w pigułce. Przez Gombrowicza opisaną świetnie, przez zespół Teatru Dramatycznego zagrany bardzo ciekawie. Tu właściwie nie ma kiepskiej roli. Każdy nie tylko daje radę, ale swoim postaciom nadaje na tyle wyrazisty charakter, że w pamięci zapadają nawet epizodyczne role, zagrałone bardziej gestem niż słowem. Dawno nie było w Dramatycznym takiego spektaklu, w którym tak dobrze ze sobą współgrają - tekst oryginalny, reżyseria, choreografia, scenografia, muzyka, i obsada. Aktorzy przez Jabrzyka bowiem obsadzeni są znakomicie, z dużym wyczuciem, a i oni sami z samozaparciem budują klimat Gombrowiczowskiego transu. Bo z transem niekiedy, feerycznym korowodem, przypominającym momentami groteskową paradę z „Wesela” - kojarzy się białostocki spektakl.

Świątek oblaź i swędzi

Na pierwszym planie jest oczywiście Gombrowicz. To wielka rola Andrzeja Kłaka, znanego m.in. z telewizyjnego serialu „Artyści”, grającego u nas gościnnie aktora Teatru Polskiego we Wrocławiu (zaraz po premierze w Białymstoku, na fali rozprawiania się tamtejszego dyrektora Cezarego Morawskiego ze zbuntowanym zespołem teatru, Kłak został zwolniony z teatru).

W białostockim spektaklu gra fantastycznie - świetnie operując Gombrowiczowską frazą, świetnie operując ciałem, które zaprzęga do budowania swojej postaci. Gdy bohater denerwuje się, że urzędnicy umyślili sobie, że skoro mają go już przyjąć, to przyjmą jako wielkiego pisarza („co tu zrobić z tym literatem, może do pocztu pisarzy go wciągnąć?” - zaczyna się drapać, reszta zresztą też. Przybys ma problem z ciuchami - rozciąga szelki, podnosi nerwowo T-shirt. Jakby się dusił, jakby cały ten światek, do którego trafił, go mierzył, uwierał, kłuł, a on sam musi natychmiast złapać oddech.

„To ja przycupnąć chcę, a oni mnie naświeczeni. Ja tej celebracji nie chcę” - mówi Gombrowicz i zaczyna wykonywać nieskoordynowane ruchy.



Zgnieciemy, rozniesiemy!

Ruchy - najróżniejsze, nerwowe, transowe, uwodzące - są w spektaklu zresztą odrębnym bohaterem: choreografia Mikołaja Mikołajczyka to jeden z najjaśniejszych punktów przedstawienia. U wszystkich przemysłana, u wszystkich budująca ciekawe postaci.

Choćby urzędnicy. Cała galeria postaci, która przemieszcza się po scenie jak dziwoląg drobiący odnóżami, podskakujący, przelewający. Albo Poseł/Minister (fantastyczna rola Krzysztofa Ławniczaka). Paraduje po scenie w husarskim pancerzu i skrzydłami, ćwiczy krok i pchnięcia lancą, wykrzykuje: „Zgnieciemy, rozniesiemy!”. Próbuje wleźć na podest i się upomnikować (świetna scena tworzona wraz z Radcą Podstockim - w tej roli Karol Smaczny - który mu ów własny pomnik pomaga stworzyć).

Tu każdy gest składający się na obraz butnego, pewnego siebie osobnika i przez to śmiesznego, jest istotny. Chodzi więc Poseł po scenie, w ekstazie, sam sobą przejęty, sam sobą zachwycony, sam siebie celebrujący i na pomnik wynoszący. Ale będzie miał też moment słabości, gdy odarty z pancerza, w samej białźnie będzie niczym zwierzak przemieszczał się po scenie na kolanach. O wykrzykiwaniu swoich funkcji jednak nie zapomni.

To i wiele innych scen, wyeksponowanych przez reżysera i aktorów świetnie pokazuje, jak całe towarzystwo w samozachwycie nawzajem się nadyma, napina, nakręca. I jak pilne i nieodzowne jest spuszczenie z owego balonu powietrza.

W tym zestawie i kolejne przejęzyczenia, które chwilę później zostają usankcjonowane i wchodzą do słownika, dookreślają jeszcze bardziej groteskowo i tak zniekształcony portret urzędniczego towarzystwa: „Tę propagandę wymaga, by pokazać, że nasz naród w gówniarzy obfity. Zrobimy święto naszego gówniarza, pisarza naszego, naszego geniusza Gombrowicza”.

Personalne wycieczki

Klimat dziwnego świata, niczym wielkiego pudła z szufladkami i okienkami, zhierarchizowanego, uporządkowanego, anachronicznego tworzy bardzo ciekawa scenografia. Surową sterylną przestrzeń wyklejoną srebrną materią zaprojektował Bartholomäus Martin Kleppek. To przestrzeń nadzwyczajna, plastyczna, działająca na wyobraźnię, bardzo symboliczna. W jednej chwili dosłownie, praktycznie nie zmieniając się, a jedynie odmykając różne okienka i wypełniając różnym światłem, może zmienić się w siedzibę poselstwa, ciasne pudełko wyklejone „Bitwą pod Grunwaldem”, boisko do gry, pałac Gonzala, do którego zwabia młodych chłopców, czy tajemną zapadnię, w której półnaczy osobnicy z lewa i prawa zawiązują groteskowe bractwo (świetna scena pod wodzą Koordynatora - Miłosz Pietruski). Ta przestrzeń to ponieważ też stan umysłu i portret emigracyjnego światka. Ale i współczesnego - wspomniana wyżej scena pokazująca układy i układziki wydaje się być skrojona na miarę obecnych realiów i budzi szczery śmiech. Dreszcz też.

To, jak do tekstu Gombrowiczowskiego wchodzi, rozpychając się, współczesność - podkreślając rozmaite zabiegi inscenizacyjne. Jak choćby zmieniająca nastrój chwila, w której Gombrowicz zdaje się mieć swój stand-up. Próbuje naprędcę coś wymyślić, bo przecież jest świeżo namaszczonego geniuszem, tymczasem światło nagle skierowane zostaje na widzów i balkon, a z balkonu ktoś buntowniczo pokrzykuje w stronę głównego bohatera (i aktora), czyniąc personalne wycieczki. Nie będziemy zdradzać niespodzianki, bo to scena dość smaczna, powiemy tylko, że mowa tam będzie o gościnnym graniu, pociągu do domu, brzuskach do wykonania, a całość sprawi wrażenie, jakby Gombrowicz nagle przeniósł się w czasie i przemieszczał się po Polsce.

Tyle z nas zostanie

Ciekawa jest nieustanna zmiana nastroju. Powaga zbijana jest śmiechem.

Andrzej Kłak w roli Gombrowicza

Barokowe rytmy - transowym rytmem electro, przyspiewki góralki - psychodelicznym brzmieniem (świetnie zniuansowana muzyka Jakuba Orłowskiego). Oczyszczający komizm scen za chwilę zamienia się w momenty, które budzą dreszcz.

Białostocki spektakl skleja np. w jedno dwie historie: wyprawianie do wojska swojego jedynaka przez Tomasza (interesujący Franciszek Utko) i imprezę w domu Gonzala (żałosną, ale i budzącą współczucie postać starego homoseksualisty ciekawie kreuje Marek Tyszkiewicz). Ignas (grający praktycznie tylko twarzą Patryk Ołdziejewski) rozebrany z munduru, napastowany, a potem leżący skulony w kącie zdaje się być alegorią zarówno utraty niewinności, jak i grozy wojny. Ta przejmująca scena jest jak prorocтво: piękny Ignas w mundurze, choć bez butów, za chwilę będzie tylko strzępkiem rozrwanego ciała - tyle z niego zostanie. Tyle zostanie też z nadymania się bohaterstwem i dumnych szumnych fast-foodowych (pustych) okrzyków: „Na Berlin! W świecie całym nie ma takiej odwagi jak nasza! Bohaterstwo bohaterów naszych wrogów przemoże!”.

Białostocki „Trans-Atlantyk” to rzeczywiście trans - fascynujący tygiel zdarzeń, proroctwo, historii, przeszłości i terażniejszości. Pulsuje, zmienia się niczym kalejdoskop, zgodnie ze słowami, które padają ze sceny: „A tu wszystko jak naćkane: burdel, maszkara z madonną, pies z kotem na tych fotelach, wszyscy z wszystkimi, co robić, co robić, jakoś tak niedobrze...”

W tym naćkaniu jest metoda, to cała prawda o nas i Polsce. Konieczne trzeba zobaczyć. ●

„Trans-Atlantyk” w białostockim Teatrze Dramatycznym oglądać można w sylwestrowy wieczór. Na spektakl w sobotę (31.12) o godz. 19 jest jeszcze kilkadziesiąt biletów. Kolejne najbliższe przedstawienia: 13 stycznia - godz. 20.30, 14-15 stycznia - godz. 16, 3 lutego - godz. 20.30, 4-5 lutego - godz. 16.